

Media nie służą ochronie przyrody tylko zarabianiu pieniędzy... Rozmowa z Markiem Styczyńskim

Czy Twoim zdaniem potrzebny jest ruch ekologiczny skoro mamy wiele służb zajmujących się ochroną przyrody?

Marek Styczyński: Właśnie, często zastanawiam się jak to jest właściwie z tymi profesjonalistami, czy są tak ograniczani, czy status urzędnika jest niewystarczający? Często podziwiam tych ludzi z ruchu ekologicznego, którzy działając w dobrej wierze zwracają uwagę na różne fakty. Z drugiej strony kiedy widzę takie rzeczy, nad którymi pracowało już wielu ludzi od lat, są liczne publikacje naukowe, których organizatorzy jakichś akcji w ogóle nie czytali i nagle odkrywają na przykład Góry Pieprzowe (pisaliśmy o tym również w „Dzikim Życiu” nr 6/94 w artykule „Ginie rezerwat” Góry Pieprzowe – red.) to zastanawiam się, czy ci profesjonaliści są pozbawieni właściwych instrumentów, że nie potrafią ich bronić, czy ruch ekologiczny nie wie do kogo się zwrócić? Ja sam pracuję w Parku i widzę, że nagle moje instrumenty wpływania na cokolwiek się kończą, a zaczynają się na polu społecznym. Tam dopiero mogę zrobić wszystko i nagle okazuje się, że jakaś sprawa może być załatwiona. I to jest taka zabawna sytuacja kiedy okazuje się, że ja jako urzędnik nie mogę zrobić czegoś dla przyrody, a jako zwykły obywatel mogę.

Będąc leśnikiem, czy też kimś kto zajmuje się rezerwatami mogę co najwyżej coś zbadać, zaprosić jakichś naukowców, ale już żeby utworzyć obszar chroniony potrzeba ruchu obywatelskiego. To jest jakiś chory układ skoro daje się coś do zrobienia profesjonalistom, a oni nie mogą tego dokończyć bez ruchu społecznego, który może być niekompetentny, to znaczy, że coś tu nie jest w porządku.

A nie myślisz, że wynika to z faktu, iż o wszystkim decyduje po prostu polityka, a robienie polityki to robienie tego co się politykom bardziej opłaca? Jeśli w jakiejś sprawie jest odpowiednie lobby społeczne to ją się załatwia i nie ma znaczenia fakt, czy jest to ważne przyrodniczo czy nie, mądre, czy głupie, lecz czy się opłaca politykowi, czy zyska popularność, czy ją straci. Inaczej byłoby tylko wówczas gdyby polityka realizowała edukację będącą przełożeniem dla społeczeństwa wiedzy naukowej, ale na to szkoda czasu, tym trudno zabłysnąć...

Politycy z pewnością by chcieli, żeby o wszystkim decydowała polityka. Na szczęście, dzięki wysiłkom wielu ludzi są wciąż jeszcze i inne argumenty, chociaż jest to droga cierniowa. Czasami zadaję sobie takie pytanie, to samo, które zadał kiedyś Sławek Gołaszewski: Skąd biorą się tacy ludzie „wybrani”, którzy chcą się tak męczyć, spierać ze wszystkimi, zamiast po prostu konsumować i cieszyć się życiem. Kiedy myślę o sobie, to ja od dzieciństwa zbierałem wiadomości o tym, co teraz wykonuję. To był dla mnie zawsze wymarzony zawód. Najbardziej cenię sobie fakt, że w dzisiejszych czasach mogę chodzić po dziewiczych terenach i może zrobić coś, żeby je uratować. Tak sobie myślę, że to jest jakiś „stan łaski”. Z drugiej strony to jednak bardzo proste, choć może niepopularne: gdyby tylko wziąć Poważnie pod uwagę to czego uczył mnie ojciec i to, czego uczyli mnie profesorowie na leśnictwie, to występowanie w obronie przyrody i przeciw dominującym trendom jest po prostu kwestią uczciwości. Można kupczyć swoimi możliwościami i można robić to co trzeba. Nie ma w tym nic niezwykłego. Bardzo się dziwię ludziom, którzy tę samą wiedzę potrafią sprzedawać w zależności od koniunktury i trudno powiedzieć czy „za przyrodą” – zawsze za pieniędzmi. Kiedy przechodziłem z państwowego nadleśnictwa do parku krajobrazowego to od razu odczułem dysproporcje finansowe. Nas tutaj w parku jest pięć osób na 80 000 ha parku, na których pracuje siedem jednostek leśnych,

które mają kilkuset pracowników, samochody i wsparcie całego leśnictwa, a my jesteśmy taką wyspą, która stara się coś zrobić dla przyrody. Takie są właśnie dysproporcje między tymi, którzy próbują pracować dla zachowania przyrody i tymi, którzy żyją z tego co z tej przyrody zabierają. Przy obecnym układzie my tylko opóźnimy pewne rzeczy. Ja nie jestem za wyłączeniem całego Beskidu Sądeckiego z produkcji, chociaż pewnie by mnie to cieszyło, nie jestem też fanatykiem rezerwatów, bo rozumiem, że rezerваты nie są żadnym ostatecznym rozwiązaniem. Liczę natomiast, że jeśli uda się coś ochronić teraz, to może za kilkanaście lat to dotrwa do czasów kiedy zmieni się ogólna świadomość. Można by tu użyć analogii do nieuleczalnie chorych ludzi, którzy zamrażają się licząc, że za ileś tam lat nauka znajdzie ratunek dla ich choroby.

Wierzysz więc w taką rewolucję świadomości, że za ileś lat człowiek jako gatunek radykalnie zmieni swoje podejście do życia?

W rewolucję nie wierzę, natomiast ewolucja w tym kierunku staje się już na naszych oczach. Nawet z mojej niewielkiej perspektywy kilkunastu lat zaszły widoczne zmiany. Kiedy spotkaliśmy się przed paroma laty w Teatrze Stu, gdzie (dyrektor ośrodka ratowania lasów tropikalnych) John Seed zamiast odpowiadać na niektóre pytania śpiewał piosenki i kiedy rozmawiamy dzisiaj, to jest już zupełnie inna sytuacja...

To prawda, dzisiaj mamy akcję „Sprzątania świata”...

Jesteś trochę złośliwy. Możemy mieć swoje zdanie na temat akcji tego rodzaju, i mamy, natomiast jest to trochę tak jak z muzyką. Można grać muzykę dość wyrafinowaną, ale trzeba być świadomym, że odbiorców będzie wtedy kilkuset, a nie miliony: Można nastawiać się na bardzo szeroki odbiór – i nie twierdzę, że wtedy robi się coś złego – ale wówczas trzeba brać pod uwagę kryteria tych odbiorców, a wtedy robi się disco polo albo sprzątanie świata.

Co uważasz za najważniejsze w działaniach dla ratowania przyrody?

Dla mnie największą tragedią jest ginięcie lasów. Nie wierzę jednak w jakieś zmiany administracyjne, lecz raczej w zmiany w świadomości. Zarówno Goetel jak i Szafer już dawno temu podkreślali, że ochrona przyrody jest częścią kultury. Tworzenie rezerwatów i wydawanie rozporządzeń chroniących skrawki przyrody jest istotne, żeby ta przyroda jeszcze trochę przetrwała, ale zasadnicze są zmiany kulturowe. Mogłyby w tym pomóc media, które jednak nastawione są na reklamowanie margaryny. Jest to o tyle zrozumiałe, że one nie służą ochronie przyrody tylko zarabianiu pieniędzy.

Jesteś również muzykiem. Możemy powiedzieć, że muzyka może być rytuałem, o którym chętnie mówimy w aspekcie głębokiej ekologii. Czy Twoim zdaniem istnieją jakieś związki między uprawianą przez Ciebie muzyką i tą trudniejszą drogą zawodową, którą sam wybrałeś?

Zarówno ja jak i moi przyjaciele, którzy gramy tę muzykę od około dwudziestu lat zaczynamy już nieco inaczej myśleć o muzyce. Nie chodzi nam już o ślady materialne, bo trochę już nagraliśmy kaset i płyt. Dla nas ważne jest teraz to, co dopiero będziemy robili, a najważniejsze jest to, co jest między nami. To właśnie jest nasz taki żywy rytuał, wzajemna celebracja. Jest to ta sfera działalności, o której niechętnie rozmawiamy. Ona nie jest po to, żeby o niej rozmawiać, lecz by ją uprawiać. Znamy już mniej więcej odbiorców naszej muzyki. To jest pewna ograniczona ilość osób i my już z nimi w tym wcieleniu pozostaniemy. To jest nasz krąg. Nie myślimy o sukcesach w sensie liczbowym, że zagramy ileś tam koncertów, nagramy ileś płyt. Celebруем natomiast wyjazd na koncert, cieszymy się, że ta grupka ludzi ze sobą jest, ktoś nas spotyka, to trochę tak, jak kiedy wyjeżdżacie na zgromadzenie wszystkich istot czy magiczny krąg. Zawsze jest jakaś niewiadoma, nie możemy być przywiązani do żadnych wyobrażeń, życie jest pełne niespodzianek i dzięki temu udaje

się zapomnieć o sobie jako o jakichś ważnych osobach. Dla mnie ta muzyka jest jakąś kontynuacją romantyzmu i jest też częścią tego samego, czym jest wyjście jakiejś grupy ludzi w nocy na szczyt góry koło Bielska. Nasz koncert, chociaż uwarunkowany stroną techniczną, jest czymś w rodzaju takiej Nocy Kupały, tylko w innym miejscu i w innej formie. Człowiek nie jest złożony z kawałków, z których jeden jest urzędnikiem, a drugi muzykiem. Kiedy chcę coś zrealizować na polu zawodowym, to robię to w mojej pracy, kiedy chcę zawyc, bo coś mnie dogłębnie poruszy, wówczas przelewam to na muzykę. Mnie w głębokiej ekologii pociągnęła spójność koncepcji, która jest jeszcze w dodatku formą praktykowania. Dzięki niej życie jest bogatsze. Podobnie jest z muzyką. Moi koledzy z zespołu, którzy już dwadzieścia lat się ze mną męczą, zawsze przyjadą na telefon i spotykamy się bez opowiadania sobie po co, bez myśli o zarabianiu na tym jakichś dużych pieniędzy. Taki prozaiczny powód robienia tego to po prostu, żeby mieć przyjaciół. Może też grając pokazujemy, że idee nie muszą się skończyć w wieku dwudziestu paru lat, a potem jest już szara - rzeczywistość.

Marku, czy nazwałbyś siebie „dzikim mężczyzną”?

To jest bardzo pociągające i grozi, zdaje się, rozkładówką w Playboyu, ale „Dziki Życie” jest na szczęście wolne od tego schematu.

To może precyzyjniej zapytam, czy jest coś takiego, co przeszkadza Ci w pełni realizować się w naszej kulturze?

Nie chciałbym tego rozwijać, więc powiem krótko: wszystko. Jeśli nawet tak banalne sprawy jak wygląd ludzi decyduje wciąż o ich ocenie, to coś tu jest bardzo złego. Dodam jeszcze tylko, że poraża mnie bierność naszego społeczeństwa. Jeśli coś się robi, na przykład wydaje pismo, i przychodzą listy, w których wszyscy to pismo chwala, ale bardzo rzadko przyjdzie list, w którym będą dwa słowa o chęci konkretnej pomocy, czy to w dystrybucji, czy jakieś zdjęcie, artykuł. chyba, że ktoś widzi szansę na nieskrępowaną publikację własnej poezji.

Trzeba jednak mieć świadomość, że wszystko co nas spotyka to jednak my sami sobie stwarzamy. Nie można więc mieć do nikogo pretensji.

Co Ty, jako inżynier leśnik, o długim już stażu w parku krajobrazowym i doświadczeniach w ruchu ekologicznym powiedziałbyś do kolegów leśników?

Ja może tak odpowiem: kiedy jestem na jakimś spotkaniu zawodowym i przedstawiam się jako inżynier leśnik to od razu po sali przebiega takie buczenie - uuuuuuu. W chwilach rozpaczki myślę nad spaleniem mojego munduru, czy też dyplomu uczelni leśnej tak jak kiedyś Amerykanie palili karty powołania do wojska, w okresie wojny w Wietnamie. Tylko, że nawet gdybyśmy z innymi kolegami zrobili taką akcję w Polsce, to prasa ani telewizja by tego nie zauważyła, a jeśli nawet, to by nie zrozumiała wymowy tego.

Za co byś skrytykował „Dziki Życie”?

Często jest tak, że zachwycamy się zachowaniami ludzi, które są po prostu normalnymi zachowaniami, lub powinny takimi być. W opowieści o „Klinice Lalek” (w numerze 29) na przykład nie ma nic niezwykłego, to raczej nasze codzienne zachowania odbiegają od normy. „Dziki Życie”, jak rozumiem, chce przedstawiać konkretne sprawy dla przyrody i zastanawiam się, czy taka tematyka jeszcze się w tym mieści.

A co miałbyś do powiedzenia o Pracowni?

Znamy się od bardzo dawna, jeszcze sprzed zarejestrowania stowarzyszenia i ciągle patrzę na ~~Pracownię~~ z perspektywy ~~Pracowni architektury żywej~~ (pod tą nazwą istniało niezarejestrowane ~~Media nie służą ochronie przyrody tylko~~ ~~zarabianiu pieniędzy... Rozmowa~~ z Markiem Styczyńskim 3

stowarzyszenie w latach 1986-89 - red.). Z „Pracowni” wywodzą się liderzy kilku organizacji ekologicznych w Polsce i może kiedyś zrobimy spotkanie rodzinne? Dla mnie wszystko co najlepsze w „Pracowni” to zaczęło się już wtedy; to wszystko nieugłaskane, zrodzone w konfliktach, w kłótniach z ludźmi. Ja na przykład już nigdy się nie spodziewam po „Pracowni” niczego dobrego - tzn., że się ktoś ze mną łatwo zgodzi. Kiedy patrzę na to z dystansu, to to jest sytuacja super. Bo jednak coś robimy odczuwając ze sobą więź, a przy tym krytykujemy się niesłychanie.

Rozmawiali: Marta Lelek i Janusz Korbel

Marek Styczyński jest pracownikiem Popradzkiego Parku Krajobrazowego, liderem teatru dźwięku ATMAN i przewodniczącym nowosądeckiego oddziału „Pracowni”